№. 34. w Czwartek dnia 10. Lutego 1848.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj W. Deckera i Spółki. — Redaktor odpowiedzialny: N. Kamieński.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Królestwo Polskie.

Warszawa, dnia 5. Lutego. — Rada administracyjna królestwa Polskiego. Mając sobie doniesionem, że Jan Władysław Stryjkoski, zbiegły w roku 1832 bez pozwolenia rządu za granicę, pozyskawszy w r. 1837. pozwolenie od księcia namiestnika królestwa powrotu do kraju, dobrodziejstwa tego cenić nie umiał i powtórnie w roku 1846. oddalił się zagranicę. Rada administracyjna w zastósowaniu do niego kary, postanowieniem swojem zdnia 10. Lipca 1835. roku przepisanéj, na przedstawienie dyrektora głównego przychodów i skarbu postanowiła, co następuje: Art. 1 Jan Władysław Stryjkowski ulega karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego, bądź też wykryć mogącego, a to podług rozporządzeń postanowieniem z dn. 14. Kwietnia 1835. roku przepisanych. Art. 2 tytuły własności dóbr nieruchomych tudzież kapitałów i praw hypotekowanych do Jana Władysława Stryjkowskiego należące, mają być na mocy niniejszego postanowienia w właściwych księgach wieczystych na imie skarbu królestwa uregulowane. Art. 3 Wykonanie niniejszego postanowienia które przez pisma publiczne ma być ogłoszone i w dzienniku praw zamieszczone, komissyom rządowym sprawiedliwości oraz przychodów i skarbu, w czém do któréj należy, poleca.

Rossya.

Petersburg, dn. 27. Stycznia. — Przez reskrypta cesarskie z dnia 5. Grudnia 1847. mianowani zostali kawalerami orderów: Św. Aleksandra Newskiego z brylantami, radzca tajny Buteniew w nagrodę za odznaczoną gorliwością służbę, niezmordowane i pożyteczne prace, podjęte przy ostatnich układach z dworem rzymskim. — Św. Włodzimirza 2 klasy, rzeczywisty radzca stanu Hube, (członek komissy do rewizyi i ułożenia praw Królestwa Polskiego), w dowód monarszego zadowolenia za szczególne prace podjęte przy ostatnich układach z dworem rzymskim.

— Donoszą z Tyflisu pod dniem 16. Grudnia, że tam nastąpiła niepamiętna w Zakaukazie zima; od dn. 30. Listopada do 4. Grudnia w ciągu czterech dób, ciągle prawie padał śnieg gęsty i w Tyflisie ustaliła się sanna przy dość silnych mrozach. Jest to nowa anomalja teraźniejszéj zimy; w Petersburgu sanna zaczęła się 13. Grudnia, a w Archangielsku na odleglejéj północy, nad morzem Białem, jeszcze do dn. 5. utyskiwali na brak śniegu, gdy tymczasem w Tyflisie o 23 stopnie szerokości bardziéj na południe, jeżdżono sankami.

W gaz. handlowéj czytamy: «Z powodu rozszerzenia się pogłoski we względzie rychłéj zmiany w opłatach celnych, ministerstwo skarbu uznaje potrzebnem ogłosić dla wiadomosci stanu kupieckiego, że ustanowione istnącemi przepisami cła przywozowe i wywozowe, w obrębie handlu europejskiego, pozostaną w bieżącym 1848. roku niezmienione.»

Francya.

Paryż, d. 3. Lutego. — Na posiedzeniu wczorajszém izby deputowanych rozpoczęły się rozprawy nad §. 7, dotyczącym spraw szwajsarskich. Pan Kazimierz Perier, syn znanego prezesa ministrów Kazimierza Periera, który na cholerę umarł, mówił w duchu rządowym, pan Malgaigne członek akademii medycznéj w duchu opozycyi, ale tak nudnie, że go nikt nie słuchał, pan Mahul bronił związku odrębnego i postępowania rządu francuzkiego w sprawie szwajcarskiéj, nakoniec miał przymówić się pan Thiers, ale na wniosek jego, izba odroczyła swe posiedzenie. National taki daje obraz oryginalny tego posiedzenia: lubimy posiedzenia tak niewinne jak wczorajsze, byle się nie za często powtarzały. Pan Thiers oświadczył, że jest zmęczony, a izba w massach powstała i ciekawi widzowie oddalili się zawiedzeni w nadziei. Ale czyliż o niczém nie rozprawiano? Czyli nikt nie zabierał głosu? Owszém! trzech mówców, jeden po drugim umierał z odwagą godną lepszego losu. Zmarły Kazimierz Perier, zmarły Malgaigne i zmarły Mahul. Pozwólcie nam zaśpiewać im pieśń pogrobową. Pierwszy był synem zbyt chwalonego ojca, który przynajmniéj miał rozum i siłę rozkazywania, pozostawił on najstarszemu synowi tylko 100,000 fr. rocznego dochodu. Po raz pierwszy ten syn wstąpił wczora na mównicę, zdawało nam się, żeśmy go gdzieś widzieli u fryziera, tak ślicznie loki upomadowane spadały mu na kark, tak cacano wyglądał, jak jego sztywno wykrochmalone mankietki. Przez czterdzieści minut gadał, niewiadomo co, niewiadomo po co, niewiadomo kto mu to ułożył. — Wszystko rodził z wielkim trudem, aż go powaliło to brzemie i wyzionął ostatnie tchnienie ten biedny człowiek! Smierć drugiego była jeszcze smutniejsza. Wogezy go zrodziły, cyrulictwo było dla niego roskoszą. Przypadek i jego własne nieszczęście, rzuciło go nagle na ławy politycznego zgromadzenia. Zajął miejsce ni na téj, ni na owéj stronie, a kiedy się zapytano, do jakiéj barwy należy, odpowiedział skromnie, do barwy malgaigńskiéj. Wszedł na mównicę, lecz zaledwie powiedział kilka tuzinów wyrazów, głosem niedoopisania, cała izba zaczęła gwarzyć, a szmer podnosił się jak z ula. Mówca przecie z odwagą rozprawiał przed pustemi ławkami. Deputowani wychodzili i wchodzili na salą, mówca prawi, prezes woła: uciszcie się! na miejsca panowie! Nieszczęśliwy mówca zużywa swe płuca, nudzi wszystkich, okrom siebie. Deputowani po ukończeniu swych listów powracają i dziwią się, że pan Malgaigne jeszcze na mównicy, a kiedy z niéj zeszedł, wszyscy odetchnęli. Nigdy jeszcze dłużéj nie trwała operacya chirurgiczna. Barwę malgaigńską odeślą do klyniki i nieusłyszymy już o niéj ani słowa. Trzecia ofiara dnia tego stawa na mównicy, któż o niéj zapomni, o owym prefekcie z Toulouse, bohaterze klęski administracyjnéj, kości z kości wymowy parlamentarnéj?

Wieleż to razy został on zabity! patrzcie upiór wraca, ożył, szczęściem dla nas, nie masz już Fulchirona, zestarzał. Upior odzywa się melancholijnym głosem, a styl i jego maniery bardzo są zabawne. Ubawiliśmy się temi kilku słowami, które nas doszły, ale izba postanowiła stłumić gwarem cienki głosik, tak, że tylko bawiliśmy się rysami jego twarzy i rąk machaniem. Rzecz bardzo komiczna, przypatrywać się mówcy poruszającemu się, rzucającemu rękoma, bez słyszenia wyrazów, które mówi, jest to tak samo, jakbyśmy widzieli tańczącą Taglioni bez muzyki! Pan Mahul był wczoraj naszą Taglioni, rozumie się minus płci! — Deputowanych tych, wychłostanych przez Nationala i inne pisma opozycyjne, wynosi i chwali bardzo journal des debats. Przedwczorajsza piękna mowa Thiersa, wcale się niepodobała temu dziennikowi dworskiemu, nazwał ją rupiecią lichą.

Władze wojskowe nieukrywają już teraz transportów dział, któremi opatrują warownie zbudowane naokoło Paryża.

Około 3000 młodzieży ze szkólnéj dzielnicy miasta udało się dzisiaj do biura Nationala, celem złożenia tam protestacyi przeciw rozporządzeniu prefekta policyi, zakazującemu bankietu reformistoskiego w dwunastéj dzielnicy Paryża. Po wysłaniu z grona swego deputacyi do redaktorów tego dziennika radykalnego, cały orszak w porządku powrócił do swojéj dzielnicy.

Na posiedzeniu dzisiejszém izby deputowanych, prowadzono daléj rozprawy nad paragrafem dotyczącym spraw szwajcarskich. Pan Thiers: przestrzegać będę w rozbiorze téj ważnéj i zawikłanéj kwestyi szwajcarskiéj największego umiarkowania i zapewne położę przez to zasługę, bo oddawna żadna czynność rządowa więcéj krwi nienapsuła? Nasi przeciwnicy widzą w pytaniu szwajcarskiém tylko ruch rewolucyjny i radykalny; moi przyjaciele i ja, dopatrujemy w sprawie téj rewolucią i kontr-rewolucią. Rząd nasz wspierał z śmiałością kontrrewolucyą, co mnie zadziwia. Spodziewam się, że dowiodę faktami tego, co powiadam. Opisują nam starą Szwajcaryą przed rewolucyą, jako dziedzinę patryarchalnych obyczajów. Jest to błąd wielki. Stara Szwajcarya, mimo nazwiska swego »rzeczpo-

spolitéj« zostawała pod jarzmem fanatycznéj arystokracyi, która wszystkie zagarnęła korzyści i przywileje dla siebie. Zwalona pierwszą rewolucyą, otrzymała na nowo od r. 1815—1830. swoją przewagę. Od r. 1830. doznała nowych klęsk i przymuszoną została do oszańcowania się w małych kantonach, które nazywam stronnictwem kontrrewolucyi, ponieważ w tych małych kantonach, dzięki sprzymierzonym monarchom, przywrócono stan dawny rzeczy. Zapomnieć nie należy, że mocarstwa, które kwestyami teritorialnemi pomiotały, oświadczyły wyraźnie, że się do układu konfederacyjnego nie będą mieszały. Powszechnie przyznają teraz, że ten układ nie jest dostatecznym, że należy go zmienić. Od r. 1830—1840. utworzone nowe stronnictwo, tak zwane juste milieu, utrzymało pokój w Szwajcaryi. W r. 1840. zdawało się podnosić głowę stare stronnictwo, miało za narzędzia wyborne jezuitów i odtąd rozpoczęło dzieło missyi. W skutek ich kazań, nastąpił w Lucernie przegląd ustawy.

W innych kantonach np: w Aargau, gdzie kazaniami niczego nie dokazano, zamierzano zwalić porządek rzeczy powstaniem. Aargau mszcząc się, skasowało klasztory. Tą klęską rozgniewane stronnictwo kontrrewolucyjne knowało zamach na Wallis. (Mówca skreśla wypadki we Wallis Frejburgu, Lucernie i t. d. aż do utworzenia przymierza odrębnego i utrzymywał, że władza naczelna szwajcarska żądając rozwiązania tego związku, miała po sobie moralność i prawność. Przeszedł następnie do wypadków walki i starał się okazać, że nigdy mniéj nie było nadużyć i ucisku w skutek wojny domowéj, jak teraz w Szwajcaryi. Mówca zaś tak daléj rzecz swoją prowadził:) Wyłożyłem obszernie te fakta dla ocenienia wypadków nad któremi się zastanawiamy. Rząd francuzki znalazł się w obec trzech stronnictw szwajcarskich: kontrrewolucyjnego, umiarkowanego i rewolucyjnego stronnictwa. Postanowił wybierać. Ale czyliż był powód do oświadczenia się za jedném stronnictwem? W Palermie krew się leje, czyliż wam na myśl przychodzi interwencya? W Hiszpanii niechcieliście przyjąć interwencyi, a kiedy wczora doradzałem wam, abyście zachęcali rządy włoskie do reform odpowiedziliście: zanadto szanujemy niepodległość monarchów włoskich, niechcemy się mieszać do ich spraw, mogą działać jak im się podoba. A jednak co się tyczy Szwajcaryi zapominacie o swéj zwykłéj rostropności, dla was nie istnie niepodległość kantonów, przywłaszczacie sobie prawo mieszania się do spraw kraju, który powinniście bardziéj szanować, niż którykolwiek inny, z powodu braterstwa łączącego nas oddawna z Szwajcaryą. Ale prawo to, na które się usadziliście, prawo mięszania się do spraw naszych sąsiadów, jest bardzo ważnem prawem, jest to wywieraniem opieki przywłaszczonéj. Prawa takie same przez się nie wypływają; trzeba je z kąd inąd wyprowadzać, jeżeli chcecie być sprawiedliwemi. Wiem ja dobrze, że wy się odwołujecie do układu federacyjnego, ale powiedziałem wam, że do niego nie można się odwołać. Mocarstwa zatrudniały się tylko sprawą terrytoryalną, lecz nie rościły prawa do mieszania się do układu. Tekst i objaśnienia traktatu potwierdzają to co powiadam. (Mówca odczytał kilka miejsc z akt kongressu wiedeńskiego, które tak brzmią jak on mówi). Powiadają: że lubo mocarstwa nie gwarantowały tego układu, ale go znały przynajmniéj. Mocarstwa uznały federacyjną, ale nie jednolitą (unitarną) Szwajcaryą za niepodległą i neutralną; pragnęły ustanowić wyłącznie obronną, ale nie zaczepną potęgę rzeczypospolitéj. Chcą zaprowadzić analogią pomiędzy Szwajcaryą i związkiem niemieckim, dla okazania, że utrzymanie tak jednego, jak drugiego związku statu quo, zarówno jest ważną rzeczą dia utrzymania równowagi w Europ e. Tego na serio przypuszczać nie można. Czyli ze ściślejszego związku pomiędzy Zürichem a Zugiem może wypłynąć niebezpieczeństwo dla europejskiéj równowagi, takie jakie z zaboru Saksonii przez Prussy a Bawaryi przez Austryą. Przypuszczając jednak, co jednak jest nieprawdą, że Szwajcarya chce się stać unitarną czyliż to nadaje wam prawo do mieszania się w jéj sprawy? Bynajmniéj, Układ zerwano, Szwajcarya utraca neutralność. Czemże jest neutralność dla słabéj Szwajcaryi, rozbitéj kantonalną niepodległością? W czasie wojny przechodzą wojska zagraniczne przez jéj terrytoryum mimo protestacyi a w czasie pokoju korzystają z neutralności i zakazują jéj zmiany układu konfederacyjnego. Zaprawdę śliczna to neutralność! Zgwałciliście prawo narodów, kiedyście wzywali do interwencyi. kiedyście się sami mieszali do spraw Szwajcaryi. Jeżeli Szwajcarya chce zostać unitarną, czemu zaprzeczam, natenczas zerwano układ; Szwajcarowie są niepodległym ludem, są panami w swoim domu. Wyście się gorszych rzeczy dopuścili, niż pogwałcenia prawa narodów, chwyciliście się polityki austryackiéj w sprawie szwajcerskiéj. Polityką francuzką jest nietylko oddalanie wojsk obcych, ale jeszcze dyplomacyi zagranicznéj od Szwajcaryi. Niepodległość Szwajcaryj jest pytaniem dla nas najważniejszem z powodu granicy.

Granica nasza wschodnia rozciąga się na 300 godzin drogi, gdybyśmy musieli nasze wojenne siły rozstawić na téj przestrzeni, bylibyśmy wszędzie słabymi. Jeżeli zaś silna neutralność bronić będzie środka téj linii, natenczas silne możemy wojska zebrać na pólnocy i południu. Wiele razy nieprzyjaciel godził na Francią od południa, tyle razy był na głowę pobity, ale od północy jest niezwyciężony, jeżeli skupi swe siły pomiędzy Bazyleą a Moguncią. Tu znajduje się dla nas kwestia życia i śmierci. Ocalić nas tylko może dobrze broniona silna neutralność. Czegoż się obawiacie? Silnego rządu w Szwajcaryi? Pojmuję, że się tego obawia książe Metternich, ale dla nas jest konieczną silna neutralność Szwajcaryi. Wiecie dla czego? Jeżeli Szwajcaria rozporządzać może 100,000 wojskiem, natenczas ono jest waszém, skoro pogwałcą neutralność. — Nie namawiam Szwajcaryi do przesadzonego postępu; ale skoro ruch ducha czyni postępy, tyłem się obracacie do waszego szczęścia, jeżeli się opieracie temu postępowi. Mogliście wybierać pomiędzy stronnictwami, gdybyście przełożyli nad inne stronnictwo umiarkowane, byłbym wstanie to pojąć, ale dzięki wam, stronnictwo to nie istniało, musieliście wybierać pomiędzy rewolucią a kontrrewolucią, i wybraliście w obec Francyi, publicznie kontr-rewolucią. Czyliż zapomnieliście że stronnictwo kontr-rewolucyjne otworzyło Austryakom bramy Bazylei? Znajdują się wprawdzie w stronnictwie odrębowców oficerowie niektórzy prawego serca, ale massa stronnictwa może tylko za pomocą zagranicy zwyciężyć, a to stronnictwo wybieracie i bronicie. Nie jestem radykalistą, wie to każdy dobrze, ale należę do stronnictwa rewolucyjnego i tego pod żadnym warunkiem nie opuszczę, choćby i dostało się w ręce radykalistów. Stronnictwo wprawdzie radykalne ma złe zasady, ale czyż można je uspokoić, mówiąc do niego, że nie powinno się tykać układu federacyjnego? W innych czasach pojmowałbym podobne postępowanie. — Ale teraz? Ludwik Filip jest w tuileriach, Guizot i Duchatel są ministrami, a my pieścimy odrębowców. Takie postępowanie zasmuca Francią, jako i mnie głęboko zasmuciło. Tłumaczyć się tém niemożecie, że was dyplomaci mylnie uwiadomili o prawdziwém położeniu rzeczy. Czyliż sądziliście, że Szwajcarya oświadczy się za słabém stronnictwem? Chcieliście armią posłać do Szwajcaryi? Mieliście zamiar zażądać od izb na ten cel wojska i pieniędzy? Jeżeliście tak myśleli, natenczas zasłużyliście na ciężką karę. Na zakończenie, moi panowie, pozwólcie mi pojrzeć na ogólne położenie Europy, na dwie wielkie części naszego starego świata, które w imie dwóch przeciwnych zasad sobie nawzajem zagrażają. Jakież zajęliście w tém niebezpiecznem położeniu stanowisko? Bóg, który tyle razy obronił Francyą, spodziewam się, oddali od nas zgubne przesilenie aż do lepszych czasów. Zastanówcie się, coście uczynili, jeżeli nieszczęście jakie poprowadzi do powszechnego poruszenia. Utworzyliście pomiędzy Francyą i Anglią przepaść, a w Hiszpanii zamęt trudnéj kwestyi sukcessyjnéj. We Włoszech zagrażają zamieszania powszechnemu pokojowi, w Szwajcaryi skompromitowaliście politykę, która stanowiła naszą siłę, nasze bezpieczeństwo. Ach! dopuściliście się lekkomyślności trudnéj do pojęcia, bo o waszych uczuciach nie chcę wątpić. (Dalszy ciąg nastąpi.)

A n g l i a.

L o n d y n, d. 31. Stycznia — Dziennik T i m e s powiada, że od 1831. roku nie rozwijała takiéj czynności kancelarya stanu austryacka i rada nadworna wojenna, co teraz. Wydają rozkazy do pochodu wojskom, zakupują konie, kują broń dzień i noc w całém państwie austryackiém. Książe Metternich każdego dnia wysyła kuryerów do Włoch. Wczora wieczorem odebrał list od króla neapolitańkiego, w którym wzywa Austryą o pomoc. Dobrze zawiadomione osoby zaręczały w przeszłym tygodniu, że gabinet austryacki ofiarował królowi neapolitańskiemu 25,000 żołnierza pod jenerałem Radetzkim. Poseł austryacki w Rzymie ma żądać od rządu papiezkiego wolnego przejścia dla tego korpusu. Wojsko we Włoszech ma być powiększone do 150,000. Jeden puszkarz wiedeński podjął się dostarczyć 100,000 karabinów perkussyjnych. Każdy pyta, co się stanie z naszemi finansami? Doświadczenie pana Kübeck już się wyczerpało. Postrach padł na giełdę, książe Metternich chce zaciągnąć nową pożyczkę mimo przedstawień przeciwnych. Pan Rothschild bawi u księcia na naradach. Książe ani na włos nie chce odstąpić od dawnego systematu. Times kończy swój artykuł słowami cesarza Rudolfa z domu Habsburg: Włochy są lwią jaskinią, do niéj prowadzi wiele śladów stóp zwierzęcych, ale bardzo mało jest powracających!

Angielskie pisma donoszą o sporze wicekróla w Medyolanie z jenerałem Radetzkim. Jenerał chciał massę młodzieży szlacheckiéj, którą ma w podejrzeniu, wysłać na wojaż, lecz wicekról oparł się temu środkowi. Jenerał Radetzki starał się wielu poważnych ludzi zastraszyć ostrzeżeniem, że ich denuncyowano o zabiegi polityczne. Mało kto jednak uwierzył i wyjechał na wojaż zagranicę.

Admiralicya przedsięwzięła nader ważne środki co do osad okrętów wojennych; chce bowiem zaprowadzić klassę uczniów marynarki; w ten sposób okręty wojenne zaopatrywanemi będą w znaczną liczbę dobrych marynarzy, mających interes pozostania w służbie, kiedy majtkowie zabierani z okrętów kupieckich, z powodu wielkiéj karności na okrętach wojennych, w którym czasie tak zostają niechętnemi, że za pierwszą sposobnością zbiegają lub też muszą być oddalanemi jako niezdatni.

T i m e s poświęca O'Connelowi obszerny artykuł z powodu zaprosin przez hrabiego de Montalembert przesłanych. Artykuł ten jak się można było spodziewać, nie jest zbyt podchlebnym dla agitatora. Najprzód mówi Times, że na stałym lądzie źle pojmują stan Irlandyi: »Cudzoziemcy mówią o Danielu O'Connelu jakby o jakim olbrzymie gór hercyńskich. Objawia się on im jako kopia tego ostatniego, jako postać wielka, pełna ducha nosząca ciągle na ramieniu maczugę, dla któréj w Irlandyi inne mają nazwisko. Wiecznie przytem mgłą pokryta. Niekiedy trudno znaleść słusznych powodu gestykulacyom olbrzymim téj postaci cyklopa. Za tło służyły mu

nieszczęścia Irlandyi a gadaniny przedsionku zgody mgłą go otoczyły. Myśl posłannictwa O'Connela, tak dobrze u nas zbadaną została, że przestaliśmy już o niej mówić. Genjusz tego człowieka potrzebował wrzenia smutnych domowych zakłóceń. Gdyby za jego życia wyrządzono niesprawiedliwość jego krajowi, wówczas stanąłby jak Grachus; ponieważ jednak niesprawiedliwości nie popełniono, stał się Kleonem, który wszystko zakłócił, by tylko jego serce żyło w pokoju. To pojęcie jego ducha daje nam objaśnienie całego zawodu. W pierwszych latach naszego stulecia wydany przez niego okrzyk boleści usprawiedliwiały powyższe nawet słuszne powody, z których umiał on korzystać. Uciemiężenie katolików, którego w Irlandyi dopuszczało się przeważne protenstanckie stronnictwo, jest faktem smutnym ale już do historyi należącym, jednak nie oburzało tyle uczuć ludzkości jak straszna inkwizycya Hiszpanii. W naturze swéj było jdnak dość złem, by zasłużyć na przekleństwo Burkego. O'Connel obrabiał jedynie to tema. Uciemiężenie istniało i zrobił z niego wszystko, co tylko zrobić było można. Nie baczne na stan spraw w owym czasie, dotąd, a przynajmniéj do bardzo niedawnéj chwili, sympatye Anglii były za O'Connolem. Wykazaliśmy nasze uczucia w księdze statutów. Teraz stoimy w milczeniu trwogą przejęci przed naszem własnem dziełem; przed nami stoi Mac Hele. Cokolwiek bądź, pojąć możemy, że francuzcy katolicy mogą sympatyzować z obrońcą ich sprawy: ale nie powinni zapominać, że pierwszy i drugi ich rozdział życia O'Connela przepaść rozdziela. Od chwili zatwierdzenia emancypacyi katolików, aż do śmierci, O'Connel był główną przyczyną nędzy swego kraju. Nigdy nie mówił ani za jedną kwestyą, którąby miała praktyczny użytek i zniesienie nędzy jego kraju na celu. Każdy występujący w podobnym celu, jak np. Dr. Doyle prześladowanym był od niego z zaciętą, jadowitą nienawiścią do grobu. Jego rolą było trzymać lud w nędzy, bo ta nędza była mu narzędziem. Jego oko spoczywało na obdartych stronnikach, jak oko dyrektora aktorów na grających jego sztukę. Byle tylko obdarte biedaki malowniczo wyglądali, wszystko mu jedno. Hybernijski obywatel albo najpiękniejszy wieśniak wielkiego znawcy natury O'Connela, było to stworzenie pozbawione duchu i kartofli, które jak kameleon mogło żyć powietrzem albo jeszcze czemś mniéj istotném obietnicami swega obrońcy. Podobny motloch składali Irlandczycy, mili jego sercu. Ale przynajmniéj pracował on w wielkim stylu; mógł zbierać olbrzymie meetingi lub wywoływać wielkie processa państwa. Ale dziś porównajmy go z jego synem, spadkobiercą jego poszarpanego płaszcza. Daniel O'Connel był olbrzymem we wszystkich rozmiarach; jego syn zostaje w takim stosunku doń jak znany karzeł Tom Tumb do tambur majora gwardyi. Daniel O'Connel od urodzenia równa się tym postaciom, których dzieje mogą się stać przedmiotem podań narodowych. Pan John O'Connel przedstawia ledwo materyał do małego artykułu dziennikarskiego. Nie! wieki nagromadziły się pomiędzy potężnym Romulusem repealu a jego zrakowaciałym Augustulem.

Jeżeli hrabia Montalembert i Francuzi mniemają, że pan John O'Connel zostaje w jakimś politycznym związku z swym ojcem lub ojca potęgą, to się bardzo mylą. Gdyby Mirabeau porównywali z jego lokajem, wówczas mogliby mieć pojęcie o stosunku O'Connelów ojca do syna, co do zręczności i wpływu. Ojciec był człowiekiem zdolnym panować nad większościami ministrów w izbie niższéj, syn ukrył się za małą garstką piętnastu czy czternastu ludzi w Dublinie. Gdyby Francuzi zadali sobie pracę czytania dzienników repealistowskich, przekonaliby się, że główném jego zajęciem jest zbieranie składek z biednego ludu, przy pomocy duchowieństwa wyciśniętych i gadaniny nadęte o zasługach swego ojca. Mogliby się przekonać że działanie pana John O'Conela równa się działaniu francuzkich burzycieli porządku publicznego po miasteczkach, burzycieli stojących ledwie w piątéj linii ze swemi naczelnikami.»

Włochy.

Rząd francuzki otrzymał wiadomości urzędowe z Neapolu, ściągające się do d. 29. Stycznia. Z nich ogłosił Moniteur z dnia 3. Lutego co następuje: »Król neapolitański przez odezwę z dnia 29. Stycznia przyrzekł uroczyście narodowi konstytucyą, na zasadach karty konstytucyjnéj francuzkiéj. Lud z niesłychaną radością witał króla. Dniem wprzódy zamianował król nowe ministerstwo pod przewodnictwem księcia Serra-Capriolá.«

Journal des debats według depeszy nadeszłych od poselstwa przy dworze neapolitańskim i konsulatu francuzkiego z Palermo, podaje opis zaszłych wypadków na Sycylii, który w treści zawiera następujący zarys: lud palermski zrobił powstanie dnia 12. Stycznia, dla tego, iż chciał reform, a widział, że zaprowadzone nie będą. Wojsko wystąpiło w celu przytłumienia, ale nie wiele zrobiwszy, cofnęło się do koszar, do twierdzy i do królewskiego pałacu. Ze wszystkich sklepów handlowych i z różnych domów, lud wynosił broń; w nocy zaś statek parowy »Wezuwiusz« został wysłanym do Neapolu, ale tak tajemnie, iż mu nie było wolno zabrać żadnego podróżnego, ani nawet listu. Rychło z rana d. 13. Stycznia uderzono we dzwony, cała ludność zaczęła biegać z fuzyami myśliwskiemi, pałaszami, szpadami, w kijach, a na czele oddziałów było widać młodzież wykształconą. Oddziały te wykrzykiwały: »niech żyje Ferdynand II.! niech żyje konstytucya z r. 1812!« Rząd wyszedł powoli jakoś całkiem ze stosunku z ludem, rozruch był ciągle co raz większy i ludzi bezustannie przybywało... Przez siłę wypadków utworzył się się jakiś nowy całkiem organizm, a mianowicie 1) pod księciem Pantellaria komitet mający na celu obronę miasta, 2) pod markizem Rudini komitet finansowy, 3) pod markizem Spedalotto pretorem miasta komitet zaopatrzenia w żywność, 4) pod marszałkiem Don Ruggero de Settimo komitet spraw rządowych. Wojsko zajmowało stanowiska jak następuje: znajdowało się w pałacu królewskim, gdzie był namiestnik Sycylii, w twierdzy Castllamare, w koszarach Mole, w domu więzień położonem pomiędzy Mole a miastem, w pałacu skarbu na placu marynarki, na ulicy Toledo i w koszarach przy królewskim pałacu. Dnia 15. Stycznia o godzinie 4. po południu przypłynęły z Neapolu posiłki w liczbie 6000 ludzi, a z nimi hrabia Aquila brat królewski. Jednakże w 24 godzin hrabia Aquila odpłynął, a dwa statki zostały zajęte na inny użytek, i dnia 18. Stycznia stało w porcie tylko 5 fregat. W nocy z dnia 13. na 14. zaczęto z twierdzy Castellamare rzucać na miasto bomby, tak niespodzianie, że kosulowie nie byli w stanie powyprawiać swoich rodaków. Komendant statku angielskiego Bulldogg wnosił do namiestnika Sycylii, aby bój był powstrzymanym, lecz nic nie dokazał. Dnia 15., kiedy się bomby gęsto sypały, konsul francuzki pan Bresson uczynił odezwę do drugich konsulów, że trzeba się wstawić w interessie ludzkości i swoich rodaków, znajdujących się w Palermo. W połączeniu z konsulami Stanów zjednoczonych amerykańskich, Sardynii, Szwajcaryi, Rossyi i Pruss, udał się do zamku, aby księcia Majo namiestnika Sycylii skłonić do wstrzymania boju tak niebezpiecznego. Konsul angielski sparaliżowany na nogi, nie mogąc się udać do pałacu, ratyfikował krok swoich kolegów; również konsul austryacki, który mieszkał zbyt daleko. Konsulowie zbliżając się do pałacu, zostali powitani ogniem od wojska, ale żaden nie oberwał. Wpuszczeni do księcia Majo, długo się z nim umawiać musieli, nim przystał, że każe wstrzymać bombardowanie na 24 godzin. Z pałacu królewskiego, koło wielu barykad konsulowie udali się do pałacu senatu, gdzie komitety bez przerwy ciągle zasiadały. Wniosek konsulów o wstrzymanie boju ze strony powstańców, mimo długie naleganie, nie został przyjętym. Dla Francuzów najął konsul francuzki statek, na który przyjęci, zostali także niektórzy inni cudzoziemcy. Następnych dni działo się wszystko jak poprzednich, lecz powstanie było o wiele wzmocnione, a wojsko pościgało się w ciaśniejsze kąty i miało co raz mniéj żywności. Lud strzelał do wojska na jego stanowiskach tylko w rozsypkę, ale skoro wojsko od Mole zaczęło się ruszać, natenczas powstał bój zajadły. — W szczególności przy tak zwanéj bramie Magunda, walczono noc i dzień. Lud nie odparł nigdzie wojska, ale nie przepuścił urzędników na fortecę. Ogłaszano wieści o powstaniach na prowincyi, po rogach odezwy. Powstańce niedopuszczali się żadnych przestępstw, lecz żołnierze królewscy pomordowali niektórych zakonników w klasztorach. Szlachta, mieszczanie, księża świeccy, zakonnicy, rybacy, wyrobnicy, każdy walczył, pod okrzykiem: »niech żyje wolność sycylijska! niech żyje święta Rozalia!« Na wielki rozmiar okazywała się u powstańców nawet dobroczynność, bo kiedy w nocy z 17. na 18. bomba spaliła dom lombardy, w krótkim czasie zebrano składki 25,000 fr. Ponieważ bombardowanie coraz bardziéj srożało, przeto na wniosek konsula francuzkiego wszyscy konsulowie wygotowali notę do księcia namiestnika. Nota ta po francuzku i po włosku wydrukowana, pokazała się na rogach i w ręku tysiąców z ludu. W ciągu tych wypadków markiz Spedalotto, jako pretor miasta, miał posłuchanie u księcia namiestnika i w imieniu ludu żądał staréj konstytucyi i zwołania natychmiast parlametu sycylijskiego. Książe namiestnik odparł, że zezwolenie na podobne rzeczy, przechodzi jego władzę i wniosek przesłał do króla umyślnie wyprawionym statkiem. Journ. des debats kończy na tém opis wypadków i czyni nad nim swoje uwagi jako też przytacza mniéj ważne fakta, które po części już znane.

Od granic włoskich, d. 27. Stycznia. — W listach z Medyolanu wyczytujemy, że policya austryacka wykryła spisek, w skutek czego naaresztowano wiele osób równie w lombardzkiem, jak weneckiém. W Medyolanie aresztowano markiza Adda, hrabiego Pertusati, markiza Sominos. Aresztowani po innych miejscach także należą do wyższego społeczeństwa.

Turin, 27. Stycznia. — Pomiędzy osobami aresztowanemi w Mędyolanie wyliczają także margrabiego Rosales. W Wenecyi jak wiadomo wziętym został do więzienia adwokat Manin, jako też Mikołaj Tommoseo. Mówią, że aresztowanych już z Włoch wywieziono i to Medyolanów do Niemiec a Wenecyanów do Moraw.

Poseł austryacki zaniósł zażalenie na jeden z tutejszych dzienników o spotwarzanie jego rządu. W obecnych okolicznościach trudno byłoby dać mu jakie zadosyć uczynienie, a nawet poseł austryacki, lubo silnie popierany i przez posła rossyjskiego, niebył w stanie dokazać, aby w dziennik urzędowy włożono jego odpowiedź.

Parma, 20. Stycznia. — Nowy książe wydał postanowienie obejmujące przepisy względem przysięgi, jaką mają składać urzędnicy. Będzie ich ich obowiązkiem pracować z całych sił, na pożytek księcia parmezańskiego i jego potomków, a powinni przyrzec, że niebędą brali udziału w żadnych stowarzyszeniach ani jawnych ani tajnych, któreby mogły się obrócić na niekorzyść księcia lub jego sprzymierzeńców.

Do Włoch przybywa coraz więcéj wojsk austryackich. Wyliczają jako

mające wkrótce przybyć dwa pułki piechoty a mianowicie Arcyksiąże Ludwik i baron Fürstenwärter, które stały w Morawach; daléj batalion strzelecki ze Salzburga i pułk szwoleżerów książe Lichtenstein, który stał we Wels w wyższéj Austryi. Pułk zwany kawaler Hess przeznaczony do Medyolanu.

Rzym, 23. Stycznia. — Już i papież podpisał układ zawarty z cesarzem Mikołajem względem kościoła katolickiego w Rossyi i Polsce, ale tylko względem szczegółów zupełnie drobiazgowych, główne zaś punkta sporne pozostawiono bez załatwiania na stopie dotychczasowéj i będą zawsze przedmiotem zatargów między Rzymem a Petersburgiem.

(Dalszy ciąg wiadomości względem wzięcia do niewoli Abd el Kadera.)

Otoczony, goniony przez dwadzieścia razy liczniejszych marokańskich barbarzyńców, walcząc, toruje sobie drogę do granic algierskich, raz jeszcze myśli powierzyć swe losy pustyni bez granic, gdy niezmordowany Lamoricièr przecina mu drogę. Jatagan pada z rąk zmęczonego bohater. Insz Allah! woła bohater jak wówczas gdy mu przywieziono wieść o śmierci syna i z arabską rezygnacyą poddaje się losowi.

Bez wątpienia niewola Emira uwolniła rejencyą Algieru od wielkiego niebezpieczeństwa. Gdyby zdołał uciec w pustynie, wówczas imię jego przy tylu tajnych religijnych sympatyach w Algieryi byłoby mieczem Damoklesa, zawieszonym nad forpocztami Francuzów, nad domami spokojnych kolonistów. Jedno jego ukazanie się byłoby dostatecznem, by powstanie wywołać i skupić koło niego gromadę sfanatyzowanych awanturników. Nawet jako błąkający się po Saharze zbieg, pozostałby zawsze straszny dla Francyi, a wieść o istnieniu jego jużby zmuszała ją do ciągłego czuwania. Lata jednak dopiero pokażą, czy z zniknięciem Abd el Kadera z téj wielkiéj sceny, losy północnych afrykańskich posiadłości rozstrzygniętemi zostały, czy Francya będzie mogła zmniejszyć armiję okupacyjną kosztującą rocznie ogromną sumę 100 mil. fr. Zdaje się, że luddzie mniemający, że z niewolą Abd el Kadera usuniętą została wszelka tama kolonizacyi stawiana, który chcą uważać Algieryę odtąd jako kraj zupełnie podbity i spokojny, mylą się bardzo. Zniknięcie Emira nie zmieniło charaktera mieszkańców ani skruszyło ich siły fizycznéj.

Sama prowincya Oranu liczy dziś 100,000 zdolnych do boju i zbrojnych ludzi. Mieszkańcy póty spokojnemi być mogą, dopóki ich wstrzymuje widok bagnetów francuzkich, dopóki tylko małe z nich ściągają podatki, które odbijają dziesięć razy przedażą swych produktów w miastach nadbrzeżnych. Ale nienawiść religijna dla chrześcijan, pozostały nietknięte jak ich jatagan i wojenny rumak, jak potężna dłoń i niezmordowane ciało. Pokolenia algierskie nie są rozbrojone i rozbrojonemi nigdy nie będą. Dziś w cichości czekają na przyszłość. Kto jednak przypuszcza, iż ludy te kiedykolwiek nawykną do francuzkiéj władzy, chociażby nawet rządy Francyi błogosławionemi były dla Afryki, ten nie zna ducha i usposobienia ludów machometańskich. Oto słowa jenerała Decker: »Kiedy szczegółowe pokolenia poddają się Francuzom, kiedy nawet służą im jako wojska posiłkowe, nie myślą szczerze ani o jedném ani o drugiém. Francuzi w swém rycerskiém usposobieniu pokazali więcéj łatwowierności jak należało; ztąd dla nich tysiączne szkody. Niektóre pokolenia zresztą z powodu niezgody do Francuzów się zwróciły; ani jedno pokolenie z prawdziwéj sympatyi Francuzom nie służy.«

Abd el Kader bez wątpienia posiada znakomite dary ducha i przymioty; ale wzniosła rola, którą odgrywał w czasie ostatnich lat szesnastu, była raczéj potrzebą czasową, naturalną wynikłością stanu politycznego usposobienia i ducha kraju, w którym urodził się i wzrósł. Gdyby stary Sidi Mahieddin nie miał żadnego syna, wówczas każdy inny Marabut w danych okolicznościach, przy równéj słabości francuzkich dowódzców, zająłby podobne położenie, zyskałby moc równą. Kiedy Abd el Kader zdaleka w Marokko działał, w Algieryi jego stanowisko zajął Bu Maza, rozwinął równąż energię i groził staniem się równie strasznym. Nigdy nie zbywa tam na ludziach odważnych, którzy w szczęśliwych okolicznościach podobną rolę odgrywać zechcą. Arabowie są fatalistami. Bóg dziś, mówią oni, chce ich nagiąć pod jarzmo Francuzów. Ale gdy nadejdzie chwila sposobna, gdy Francuzi gdzieindziéj bardziéj będą zajętemi, gdy zmniejszyć będą musieli swą armię, lub gdy żegluga morza Srodziemnego przerwaną zostanie, wówczas pierwszy lepszy fanatyk przekona Arabów, że Allah zmienił swe postanowienie. Wówczas w pustyni zjawi się nowy Abdel Kader, nowy Bu Maza, by opowiadać ognistym wyrazem wojnę świętą; synowie pustyni odpowiedzą na to wezwanie, a jatagany mieszkańców Atlasu zabłysną znowu, jak kiedyś za ostatnim synem Marabuta Haszemu.

Dodajemy tutaj jeszcze kilka rysów o osobie emira, zebranych z opowiadania człowieka, który w 1838. był gościem pana Daumas, wówczas konsula jeneralnego w Maskarze, dziś naczelnika arabskiego biura i Dra Varnier z Maskary. Według pana Roche, ci dwaj ludzie ze wszystkich Francuzów mieli najwięcéj sposobności poznania emira, widzenia go, mówienia z nim. Z ich opowiadań następne zebraliśmy rysy: Abd el Kader urodził się w 1807. r., liczy więc dziś lat 40. Postać jego niska i szczupła, jest przecież piękna i silna. Jego siwo-czarne oczy jaśnieją żywym pięknym ogniem, gdy mówi. Ma wąsy i brodę bardzo czarne, ale nie zbyt gęste. Głos ma gardłowy mile brzmiący. W twarzy emira przeważającą cechą jest religijne marzycielstwo. Ciało, prawa część twarzy i prawa ręka, małém tatuowaniem naznaczone. Ubiór równie skromny jak prostego Araba. Konsul Daumas mówi o nim: »Ile razy ujrzę Abd el Kadera, zdaje mi się, że widzę też ciemne oczy, toż samo malancholiczne spojrzenie, tę samą twarz, że słyszę ten sam głos, który sto razy w deirach arabskich słyszałem i widziałem. Zewnętrzność Emira nie odróżnia go w niczém od prostego beduina, nawet pod względem czystości.« (dok. nast.)

Wiadomości literackie.

Z Poznania. — Przeględu poznańskiego wyszedł poszyt 1. za miesiąc Styczeń i zawiera: 1) Polska wieków średnich, czyli Joahchima Lelewela w dziejach narodowych postrzeżenia. Poznań u N. Kamieńskiego i Spółki 1846. i 47. dwa tomy. — 2) O znaczeniu Pruss dawnych przez Dominika Szulca. Warszawa 1846. — 3) Wiadomości bieżące.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Berlin, d. 8. Lutego. — Wczoraj było więcéj już takich co chcieli zakupywać zboże na dostawy poźniejsze i dawano lepsze ceny, ale co do zboża ze składu, cena nietylko się niepodniesła, lecz nawet zniżyła. Płacono zaś wencpel pszenicy (o 25 szeflach) 54—60 tal.; żyta w miejscu 37½—41 tal.; z dostawą na Kwiecień/Maj 39½ tal.; owies ważący na szefel 48/52 funt. 26—27 tal. a z dostawą na wiosnę ważący 50 funtów 24½ tal. Jęczmień 38—40 tal. Spiritusu beczka (135 kwart 80° Tr.) 19 tal., z dostawą na wiosnę 21 tal.

Hamburg, dn. 4. Lutego — Na naszéj giełdzie zbożowéj bardzo wielka cisza. Jeżeli ze zagranicy niebędzie dany jaki popęd, to trzeba się spodziewać, że ceny jeszcze bardziéj spadną.

Amsterdam, 4. Lutego. — Handel zbożem prawie ustał, nikt nic niekupuje.

Ceny targowe w mieście POZNANIU.	Dnia 9. Lutego 1848 r. od Tal.	sgr.	fen.	do Tal.	sgr.	fen.
Pszenicy szefel	1	27	9	2	6	8
Zyta . dt.	1	10	—	1	15	7
Jęczmienia dt.	1	10	—	1	16	8
Owsa . dt.	—	25	9	—	28	11
Tatarki dt.	1	5	7	1	12	3
Grochu . dt.	1	14	5	1	23	4
Ziemniaków dt.	—	22	3	—	24	5
Siana cetnar	—	27	6	1	—	—
Słomy kopa	5	10	—	5	25	—
Masła garniec	2	—	—	2	7	6